

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1333) 3 SIERPANIA 1986 R. CENA 20 ZŁ.

W NUMERZE:

„I prosili Go” • Z życia naszego Kościoła • Rozmowa z Panią Janiną Głowacką • Organizacja Narodów Zjednoczonych • Porady



Główna siedziba Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku

Celem ONZ jest zapewnienie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa oraz współpracy między narodami (czytaj na str. 8-9)

D Lekcja

z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian (15,1—10)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam głosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmarłych wstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, nie godny zwać się Apostołem, iżem przesładował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem, tym czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.

E Ewangelia

według św. Marka
(7,31—37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dała od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

„I prosili Go”

Rozważając w poprzedniej homilii perypokopę zawierającą Chrystusową opowieść o faryzeuszu i celniku, uczyliśmy się rozróżniać dobrą modlitwę od niewłaściwej, usprawiedliwiającej od takiej, która nie zbliża człowieka do Boga. Pełna pychy modlitwa faryzeusza nie zyskała uznania w oczach Bożych, chociaż wspierały ją dobre czyny. Niestety, pokutę faryzeusza i jego modlitwę dyktowała miłość własna i chęć wywyższenia się nad innych. Bóg miał odegrać tylko rolę słuchacza, który podziwiał doskonałość swego stworzenia. Pokorny celnik, świadomy swojej słabości i rozlicznych grzechów, nie śmiał nawet oczu podnieść w górę, ale pełen ufności modlił się o przebaczenie i miłosierdzie. I taką modlitwę Bóg wysłuchał. Celnik odszedł ze świątyni usprawiedliwiony.

W dzisiejszej ewangelii na próżno szukalibyśmy słowa „modlitwa”. A jednak na podstawie wydarzeń opisanych w niej mamy prawo kontynuować podjęty przed tygodniem temat. Poznamy przymioty nie tylko dobrej, ale wręcz doskonałej modlitwy! Naszymi wykładawcami będą bliżej nieznani ludzie znad Morza Galilejskiego. Oni to dowiedziawszy się, że Jezus nadchodzi od strony Dekapolu, biegną do Niego z prośbą o pomoc. Nic w tym nadzwyczajnego. Mistrz z Nazaretu cieszył się już wówczas wielką sławą Cudotwórcy, więc każdy kto był w potrzebie starał się przedstawić ją Zbawicielowi. Zapewne nie wiedzieli, że Chrystus jest Synem Bożym, ale byli przekonani, że Bóg jest z Nim. Zwracając się do Jezusa, ich prośba stawała się modlitwą. My ten rodzaj modlitwy nazywamy modlitwą błagalną. W hierarchii rodzajów modlitwy stawiamy ją na trzecim miejscu, po uwielbieniu i dziękczynieniu. Ale jest to najpowszechniejszy rodzaj pacierza, jaki wznosi stworzenie rozumne na ziemi do Boga. Z tego punktu widzenia postawa osób przybyłych w dzisiejszym opowiadaniu do Chrystusa niczym się nie wyróżnia od milionów proszących w każdej epoce. W czym więc góruje nad innymi prośbami?

Najczęściej ludzie proszą o coś dla siebie. O dobra materialne i duchowe na użytek własny. Bohaterowie dzisiejszej ewangelii przyszli prosić o pomoc dla upośledzonego bliźniego. Każdy z nich miałby zapewne litanie własnych dolegliwości. Oni zwalczyli egoizm i dostrzegali to, czego dziś niejednokrotnie nie widzą nawet ludzie wierzący, że ktoś inny jest bardziej doświadczony przez los, bardziej potrzebuje nadzwyczajnej interwencji. Oni wzniesli się na szczyty miłości bliźniego. Zrobili to, czego Chrystus oczekuje od chrześcijan: otwartego i czułego serca na potrzeby bliźnich. Wyrzucił to dobitnie św. Paweł w Liście do Galatów: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusa”.

W dzisiejszej ewangelii czytamy: „I przywiedli doń głuchoniemego i prosili Go,

aby włożył nań rękę”. Ci szlachetni ludzie pomagają nieść brzemień kalectwa z nadzieją, że Jezus może odmienić los tego nieszczęśnika. A kaleka chyba sobie nawet nie zdawał sprawy, co chcą od niego znajomi. Wyciągnęli go z domu, prowadzą między tłum ludzi i stawiają wystraszonego przed nieznanym Człowiekiem, który bierze kalekę na bok i czyni takie same znaki, jakie czynili nad nim miejscowi lekarze. Dotychczas zmian nie było. Może teraz? „A Jezus wzięwszy go na stronę z dała od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunawszy dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł: Effeta! To znaczy Otwórz się! I wnet oworzyły się uszy jego i rozwiązały się więzy języka jego i mówił dobrze”.

Głuchoniemy w jednej chwili przestał być kaleką. Dzięki przyczynnej modlitwie swego otoczenia odzyskał słuch i mowę. Teraz sam będzie mógł prosić za innymi. Na razie przyłączył się do wiwatujących i wdzięcznych ludzi, których prośby Bóg wysłuchał. Czemu ta prośba odniosła skutek natychmiastowy, a inne nie! Jest rzeczą bezsporną, że Bóg wysłuchuje wszystkie godziwe prośby, ale muszą one odpowiadać trzem warunkom: po pierwsze, chrześcijanie powinni je wznosić do Boga w Imię naszego Zbawiciela i Pośrednika — Jezusa Chrystusa; po drugie, prośby te muszą mieć charakter rzeczywistej prośby, a nie mogą zawierać żądań stawianych Bogu. Wzór podaje Zbawiciel podczas modlitwy w Ogroju: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich męki, jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”.

Tymczasem wiele prośb jakie zanosimy do Ojca niebieskiego traci charakter błagalny, a raczej są to żądania. Nawet wśród chrześcijan są tacy, którzy chcieliby z Boga zrobić dobrego duszka, który spełnia wszystkie zachcianki. Niektórzy obrażają się nawet na niebo, jeśli coś nie idzie po ich myśli wypowiedzianych w modlitwie.

Trzeci warunek skuteczności modlitw błagalnych jest zaprezentowany w dzisiejszej ewangelii i omówiony wyżej: chęć przyjscia z pomocą bliźniemu. Takie prośby trafiają do nieba.

Nie ma już miejsca na rozwinięcie innych cech modlitwy błagalnej, jak wytrwałość, ufność i szczerość. Niezmiernie istotne jest, byśmy w naszych modlitwach umieli zachować rozumny porządek i najpierw prosili o zdrowie duchowe, łaskę Bożą dającą życie nadprzyrodzone, a dopiero później o doczesne dary. Ludzie częściej chorują na głuchotę duchową niż fizyczną.

KRAJ

W dniu 26 czerwca br. kierownik Urzędu do Spraw Wyznań min. Adam Łopata przyjął szejka Mahmuda Ahmada Kaftara, wielkiego muftiego Syrii oraz Husseina Koutly, dyrektora generalnego w urzędzie wielkiego muftiego Libanu.

Sąd Wojewódzki w Poznaniu wydał wyrok na sprawców włamania do katedry gnieźnieńskiej i dewastacji zabytkowego sarkofagu św. Wojciecha. Sprawcy, hrabia Krzysztof i Marek Majewscy, skazani zostali na kary po 15 lat pozbawienia wolności, 5 milionów zł grzywny, 10 lat pozbawienia praw publicznych i konfiskate całego mienia. Tak sam wyrok zapadł na inspirowańca włamania Piotra Nowakowskiego. Natomiast Waldemar Bystrzycki dostał 12 lat więzienia, 5 mln zł grzywny, 8 lat pozbawienia praw publicznych i konfiskatę mienia. Wyrok nie jest prawomocny.

Jedną z najwybitniejszych artystek naszej sceny muzycznej zmarła 9 lipca br. w Warszawie w wieku 57 lat, Krystyna Jamroz-Mikulicz — uczennica W. Warmińskiej — była związana z teatrami operowym Wrocławia, Poznania i Warszawy. Jej talent znali również widzowie wielu krajów świata. Była laureatką nagrody MKiS i stopnią i oficerem Orderu Odrodzenia Polski.

W 46 lat po śmierci w Warszawie — prochy Kazimierza Przerwy-Tetmajera, pisarza i poety, który do literatury wprowadził świąt góralski, piękną gwara podhalańską, spoczęły 15 VI w Zakopanem. W drodze do Zakopanego tysiące mieszkańców stolicy Tatr, turyści i czasowicze oddawali cześć pamięci autora.

Do Sejmu wpłynął rządowy projekt ustawy o zmianie ustawy — kodeks pracy. Nowelizacja dotyczy całego rozdziału kodeksu regulującego problematykę układów zbiorowych pracy oraz wprowadzenia nowej instytucji porozumień zakładowych.

We Wrocławiu dokonano niespodziewanie doniosłego odkrycia — w archiwum wrocławianki, Aleksandry Cyrankiewicz-Wachlowej i jej córce natrafiono na bezcenne zbiory oryginalnych listów, fotografii i przedmiotów — pamiętek rodziny Adama Mickiewicza.



W Łodzi odbył się XI Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „YAPA 86”, w którym wzięło udział 350 wykonawców z całej Polski. Na zdjęciu i nagroda przeglądu — grupa „Rozwód” z Poznania.

SWIAT

W dniu 25 odbyło się ostatnie w piątej rundzie radziecko-amerykańskich rokowań w sprawie zbrojeń średniego zasięgu.

W Republice Południowej Afryki trwa (od 12 czerwca) stan wyjątkowy. Nastąpiły masowe aresztowania przywódców murzynskich, są ofiary śmiertelne. W dniu 16 czerwca (rocznica zajęć w Soweto), rząd rozszerzył ograniczenia prasowe, zabraniając reporterom wstępu do dzielnic czarnych oraz wszelkich innych rejonów, gdzie dochodzi do starć z policją.

Na forum ONZ-owskiego Komitetu do Spraw Informacji przedstawiciel PRL Kazimierz Tomaszewski oświadczył: „Dla Polski ustanowienie nowego, sprawiedliwego i skuteczniejszego światowego ładu informacyjnego i komunikowania się jest składową częścią wysiłków służących zachamowaniu i umocnieniu pokoju (...) ustanowienie takiego ładu jest — w naszej opinii — koniecznym i ważnym elementem demokratyzacji stosunków międzynarodowych, powszechnego systemu bezpieczeństwa i współpracy”.

Nie zidentyfikowani dotąd sprawcy dooknałi 9 lipca br. po południu zamachu bombowego na budynek prefektury policji w centrum Paryża. Kilkunastokilogramowa bomba zniszczyła biura brygady antyterrorystycznej. Zginął jeden oficer policji, rannych jest kilkanaście osób. Miejsce najpoważniejszego od czasu wyborów zamachu odwiedził J. Chirac, którego rząd uznaje walkę z terroryzmem za jedno z najważniejszych zadań.

W stolicy Austrii trwa międzynarodowa konferencja w sprawie Namibii, zorganizowana z inicjatywą ONZ.

9 lipca br. w trzecim dniu konferencji wystąpił przewodniczący polskiej delegacji stały przedstawiciel PRL przy Biurze ONZ w Wiedniu amb. Stanisław Przygodzki.

„Mary Cagol” — odłam Frakcji Czerwonej Armii — przyznał się do przeprowadzenia akcji terrorystycznej, w wyniku której zginął Karl-Heinz Beckurts — członek Zarządu Koncernu Simensa — oraz jego kierowca. „Mary Cagol” nie była dotąd znana zachodnio-niemieckiej policji.



Sily postępowe Hiszpanii skupione we Froncie Ludowym w lutym 1936 roku odniosły zdecydowane zwycięstwo w wyborach do Korteżów. W dni 17—18 lipca 1936 roku wybuchła franklistowska rebelia (50 rocznica). Na zdjęciu oddziały milicji ludowej z San Sebastian wyruszone na front.

POWITANIE NOWEGO ORDYNARIUSZA W KRAKOWIE

dokończenie na str. 3



Po południu odbyło się spotkanie duchowieństwa. Od lewej: bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej, bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła, ks. infułat Antoni Pietrzyk i ks. dziekan Aleksander Bielec

Po południu odbyło się spotkanie duchowieństwa ze swoimi biskupami. Naradę otworzył ks. inf. Antoni Pietrzyk. Następnie głos zabrał Zwierzchnik Kościoła — bp Tadeusz Majewski, który mówił o ważnych i aktualnych sprawach Kościoła. Dominowały sprawy diecezjalne, ale dużą część wystąpienia poświęcił Dostojny Mówca problemom ogólnokościelnym, szczególnie przygotowaniem do Synodu, konieczności większego zaangażowania się każdego duchownego na rzecz rozwoju Kościoła.

W dyskusji księży nawiązywano do tez zawartych w wystąpieniu Zwierznika Kościoła. Wyrażali radość, że wreszcie polskokatolicy w Krakowie mają swego biskupa. Osobiste wspomnienia na tle dziejów diecezji snuli kapłani: senior Michał Samborski z Krakowa, Aleksander Smętek

z Żarek i Piotr Strojny z Ostrowca Świętokrzyskiego.

Braterskie spotkanie kapłanów ze swoimi biskupami dobiegało końca. Zwierzchnik Kościoła pozdrowił w ciepłych słowach ciągle aktywnych duszpasterzy, ks. Michała Samborskiego i ks. Jana Posieleckiego. Jako ostatni głos zabrał bp Jerzy Szotmiller. Prosił on o modlitwę i pomoc całego duchowieństwa, a zwłaszcza najbliższych kapłanów pracujących w Kurii. Blisko pięćgodzinne spotkanie zamknięto modlitwą o pomyślność Kościoła, kapłanów i wiernych. Nie zapomniano o zmarłych biskupach i kapłanach, między innymi Józefie Padewskim, Benedykcie Sęku i pochowanym kilka dni temu Tadeuszu Opalachu z Dusznik.

Ks. B.A.



Podczas spotkania



Bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
— wśród parafian w Majdanie Leśniowskim

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽¹⁰⁷¹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Z

Chrystusa Pana, który jest światłością świata, światłością błyszczącą z daleka i z wysoka tak, że mogą je widzieć i doń się zbliżać, przychodzić wszyscy niezależnie od swojego wzrostu fizycznego i aktualnego stanu ducha po to, aby w Chryście znaleźć Prawdę i idąc za Nim, głosić Ją.

Zachwycenie — → ekstaza.

Zacyusz Szymon — (ur. r. nieznany, również rok śmierci nieznany; żył i działał w XVI w.) — to, znany również jako Szymon z Proszowic, polski bardzo zaangażowany działacz i teolog protestancki, głoszący nie tylko protestantyzm, ale jednocześnie występujący zdecydowanie przeciw jego reformowaniu. Najpierw działał w Małopolsce (1550), następnie w Wilnie został superintendentem i organizował zbory protestanckie na Litwie (1555—1557); w 1557 roku przewodniczył synodowi kalwińskiemu w Wilnie. Wkrótce potem przeniósł się na południe Polski i był w latach 1561—1570 seniorem przy zborze krakowskim. Jest też autorem kilku prac, a wśród nich m.in. następujących: *Wyznanie wiary zboru wileńskiego* (1559); *Akta, to jest sprawy zboru chrześcijańskiego wileńskiego, które się poczęły roku Pańskiego 1557, miesiąca Decembra* (1559); *Confessio fide ecclesiae Vilmensis contra exsurgentes Anabaptistas* (1559), czyli *Wyznanie wiary kościoła wileńskiego przeciw powstającym znowu anabaptystom*.

Zadośćuczynienie — w pojęciu i sensie ogólnym jest równoznaczne z wypełnieniem tego wszystkiego, co jest potrzebne, aby można naprawić a przynajmniej wyrównać, względnie przybliżyć się do moralnego i fizycznego, czy materialnego wyrównania szkody albo krzywdy wyrządzonej osobie

fizycznej lub moralnej, a więc jednostce lub społeczności; w pojęciu i sensie teologii katolickiej zadośćuczynienia Bogu za winy i kary ludzkości była i jest zbawcza dobrowolna śmierć Chrystusa, Boga-Człowieka, dalej dzięki tej Chrystusowej ofierze możliwość i ułatwienie odpokutowania przez człowieka już tu na Ziemi za popełnione grzechy i zaciągnięte przez nie winy i kary, co łączy się również z jednym z warunków odbycia godnej Spowiedzi, czyli sakramentu Pokuty, mianowicie wypełnienie przez penitenta pokuty nadanej mu przez spowiednika. Dopełnienie zadośćuczynienia przez dusze przebywające w czyśćcu i właśnie — pokutujące — zwykło się nazywać zadośćcierpieniem, czyli dopełnieniem niewypełnionej w czasie ziemskiego życia kary za odpuszczone grzechy ciężkie, względnie kary i winy w zakresie tzw. grzechów lekkich, powszednich (→ absolucja; → czyściec; → spowiedź; → obcowanie świętych).

Zaduszki — albo Dzień Zaduszny — to w Kościele Katolickim dzień 2 listopada, w którym wraz z nieszpornymi żałobnymi dniami poprzedniego i cmentarną procesją żałobną, Mszami św. i tzw. wypominkami, połączonymi ze wspólnymi modlitwami, wspomina się wszystkich wiernych zmarłych, czci się ich pamięć i Kościół cały modli się za nich, łączy się z nimi, realizuje się tym samym zwłaszcza właśnie w tym Dniu prawda o współnocie żywych i wierznych zmarłych, szczególnie o obcowaniu świętych, jednocześnie się i duchowym komunikowaniu się żywych ze zmarłymi, których dusze zażywają już szczęścia w → niebie, albo jeszcze dopełniają → zadośćuczynienia w → czyśćcu, i vice versa, czyli dusze, będące już w niebie, ale i te, które są w czyśćcu, duchowo jednoczą się i komunikują się z nami, owszem można mówić również o wzajemnej w sensie nadprzyrodzonym — **wspomozie**.



Z modlitwy poetyckiej

MODLITWA DO UMIERAJĄCEGO NA KRZYŻU

- Krew płynie z Twego boku.
— *Przebacz nam, Panie.*
Krew krzepnie na Twych włosach.
— *Wybaw nas, Panie.*
Przebite gwoździem dłonie błędną.
— *Zmiłuj się nad nami.*
Drgają palce nóg spiętych.
— *Chryste, nie umieraj!*
— *Boże, zostań z nami.*

Jeszcze oczu nie objął mrok śmierci.
Jeszcze wargi szepczą modlitwę.
Spod ściśniętych bólem powiek
łza spada na sprawców Twej męki,
miłosierny Chryste.

Poniżony na mocy wyroku,
Wywyższony na chwałę Boga,
w Jego ręce oddaje swą duszę konając
Chrystus: Bóg — Człowiek. Lud ogarnia trwoga.

- Wypełniły się Boskie wyroki,
Zgasło życie wydane zdrajcom.
— *I odpuść nam nasze winy, Panie,*
— *Jako i my odpuszczamy naszym*
winowajcom.

MAŁGORZATA KAPIŃSKA



NIEWIERZĄCYM

Posępna myśl,
jak słowo bez nadziei,
drażąca dno serca,
gniotąca kamieniem sprawę ważnej,
ważniejszej niż życie,
czai się gdzieś blisko.
A za nią już tylko pustka nicości,
nic więcej, nic...
Czyż wtedy ratunkiem nie jest Krzyż
i Słowo Tego,
co na nim był rozpięty?
I wiara odrzucająca nicość.
Wynosi cię z odmętów,
z topieli nieistnienia
Krzyż — Krzyż Zbawiciela.
Krzyż wierzącego.

MAŁGORZATA KAPIŃSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽¹⁰⁷²⁾

Zahn Józef — (ur. 1862, zm. ????) — niemiecki ks. rzymskokatol., profesor zwyczajny teologii uniwersytetu w Würzburgu, autor szeregu cennych dzieł, spośród których tu wymieniamy następujące tytuły: *Apologetische Grundgedanken bei den Kirchenschriftstellern der ersten 3 Jahrhunderte* (1890), czyli *Podstawowe apologetyczne myśli u kościelnych pisarzy pierwszych trzech wieków*; *Das Leben Jesu* (1890), czyli *Zycie Jezusa*; *Einführung in die christliche Mystik* (1908), czyli *Wprowadzenie do chrześcijańskiej mistyki*; *Das christliche Vollkommenheitsideal und seine Pflege in der katholischen Kirche* (1911), czyli *Ideał chrześcijańskiej doskonałości i troska o jego realizację w Kościele Katolickim*.

Zakłęcie — → egzorcyista; → egzorcyzm.

Zakony — to, od dawna praktykowane w różnych religiach, zorganizowane na podstawie ich formalnych i doktrynalnych zasad życie, społeczności wyznawców danej religii, pragnących i usiłujących w określonych zamkniętych wspólnotach doskonale realizować jej treści niż to jest czy było możliwe dla ogółu wyznawców, albo też przeciwstawiających się w ten sposób aktualnym zwierzchnościom religijnym, odchodzącym zbyt od przyjętych pierwotnych założeń odnośnej religii, i dążących właśnie w ten sposób, albo też w formie nawet sui generis protestu, do uratowania i przywrócenia czystości swojej religii. Ten od dawna znany ruch jakby wyobcowania się ze świata i życia doskonalszego w oddzielnych grupach, albo i samotniczo (→ erem) zwany też był i jest od greckiego przymiotnika monastyríos (klasztorny, pustelniczy) — monastycznym, albo przedmiotowo — monastycyzmem, a znany i praktykowany był i jest np. → buddyźmie, dżinizmie, i in., a później i już z wyraźniejszym religijnym i teologicznym ukierunkowa-

niem w chrześcijaństwie i mahometanizmie, czyli islamie. My tu zajmiemy się tylko — oczywiście bardzo skrótowo i najogólniej — zakonami w chrześcijaństwie.

W chrześcijaństwie życie zakonne poczęło się względnie wcześniej kształtować w celu indywidualnie jak najgłębiej rozwijania doskonałości w formie przeróżnie ujmowanego pustelnicstwa (→ anahoreci; → erem), a wkrótce i cenobityzmu (→ cenobici), już w wiekach III i IV, ale również jako swoisty protest przeciw odchodzeniu władz Kościoła od realizacji czystości zasad pierwotnego chrześcijaństwa, zbyt szerokiej instytucjonalizacji i bratania się, owszem podporządkowywania się władzy świeckiej. Te pierwsze o różnych formach zakony w IV w. żyły już i działały według wtedy też powstałych pierwszych reguł, jak byśmy mogli powiedzieć dzisiaj, według pierwszych konstytucji. Do znanych i uznanych w chrześcijaństwie pierwszych liczących się autorów takich reguł należą: → św. Pachomiusz (ur. ok. 292, zm. 346) oraz → św. Bazyli (ur. ok. 330, zm. 379), a wśród zasad tych reguł tu wymienić należy, że ascetycznie członkowie tych wspólnot zakonnych, a także następnie i później powstałych, zobowiązywali się słubami do ścisłego realizowania w swoim życiu rad ewangelicznych, tj. posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, a organizacyjnie według tych reguł, bo później powstały zakony centralistycznie ujęte i podległe jako całość bezpośrednia, czyli dom klasztorny, albo klasztor był jednostką autonomiczną, podlegała od soboru chalcedońskiego (451) kościelnie biskupowi ordynariuszowi. Reguła zakonna św. Bazylego Wielkiego również współcześnie obok wielu innych jest w Kościele głównie jednak w Kościele tzw. Wschodnim, czyli w Kościołach Prawosławnych, ale i częściowo na Zachodzie, czyli w Kościele Rzymskokatolickim, zachowana i realizowana. Zaznaczmy jeszcze, że w Kościołach Prawosławnych bis-



stwa Metalurgicznego. Fabryka przeniosła się na Ukrainę, a mój ojciec powędrował wraz z nią. Właśnie na Ukrainie, w Zaporozu (Kaminskoje) przyszedł na świat i dwaj moi bracia — Kazimierz i Mikołaj. Po śmierci mamy przenieśliśmy się wszyscy do Kijowa. Kiedy zmarł i ojciec, przyjechałam ze swymi małymi braćmi (6 i 8 lat) do Warszawy. Choć sama miałam wówczas tylko 16 lat, zajęłam się wychowaniem braci jak mogłam najlepiej. W Warszawie przeżyłam II wojnę światową i Powstanie Warszawskie. Bracia moi brali udział w Powstaniu Warszawskim. Należeli do zgrupowania „Roga” i batalionu „Bończy”. W Warszawie mieszkałam do roku 1947. Wtedy to właśnie wyjechałam do Szwecji, do Sztokholmu, a następnie do Alabamy w USA.

— Czy pamięta Pani swoje pierwsze zetknięcie się z Kościołem Narodowym w USA?

— Oczywiście, pamiętam. Wspomnienie to związane jest silnie z moim (obecnie już nieżyjącym) mężem, którego poznałam na ziemi amerykańskiej. On to właśnie skierował mnie, a nawet powiedziałabym, że wprowadził mnie do tego Kościoła. Mój śp. małżonek był bowiem wyznawcą Kościoła Narodowego. Ślub zawarliśmy także w tym Kościele. I w taki oto sposób związałam się z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA. Dzieci, niestety, nie mieliśmy. Żyję więc po śmierci męża samotnie, ale utrzymuję kontakt z rodziną.

— Czy jest to Pani pierwszy przyjazd do Polski od roku 1947?

Rozmowa z Panią Janiną Głowacką

Przyszła do nas wzruszona, ale bardzo szczęśliwa. Mimo sędziwego wieku, 86 lat, nasz Gość — Pani Janina Głowacka z USA — jest w znakomitej formie, sprawia wrażenie młodszej o co najmniej 20 lat. Towarzyszy jej bratanica, Pani Jolanta Gzera z Warszawy, pełniąca nie tylko obowiązki rodzinne wobec cioci, ale i funkcję jej przewodnika. A to nie dlatego, że Pani Janina nie zna Warszawy. Wręcz przeciwnie, to właśnie ona niejedno by mogła opowiedzieć o Warszawie. Z miastem tym bowiem związała swoją młodość. Warszawa była także miastem rodzinnym jej ojca, Józefa Cichalewskiego. Stolica witała dziś Panią Janiną pięknym czerwcowym dniem.

— Czy będziemy niedyskretni, jeśli spytamy o powód Pani wzruszenia?

— Wracam właśnie z Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, z wizyty u Zwierzchnika Kościoła bpa Tadeusza R. Majewskiego, którego znam od lat i szczerze cieszę się, gdy mam przyjemność go znowu widzieć. A jeszcze do tego bp Wiktor Wysoczański był tak miły, że umożliwił mi odwiedziny Redakcji „Rodziny”.

— Czy zna Pani nasz tygodnik?

— Ależ, oczywiście! „Rodzinę” prenumeruję od lat i bardzo mnie interesuje to polskie czasopismo. Jest w nim tyle ciekawych artykułów i opowiadań. Cieszę się, kiedy mogę wziąć do ręki polską gazetę, pismo, w którym znajduję informacje o życiu naszego Kościoła i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

— Znakomicie mówi Pani po polsku. Od jak dawna jest Pani w USA?

— W USA jestem już blisko 40 lat.

— Czy urodziła się Pani w Warszawie?

— Nie, ale mój ojciec był rodowitym warszawiakiem. W końcu ubiegłego stulecia ojciec pracował w fabryce metalurgicznej (na Pradze), należącej do belgijskiego Towarzy-

— Jest to już moja trzecia wizyta w kraju. Pierwszy raz, po wyjeździe, byłam przed 10 laty. Przyjeżdżam zawsze chętnie do swoich bliskich — do brata Kazimierza (mieszkającego w Warszawie), do bratanic. Cieszę się na te spotkania. Moja obecna wizyta w Polsce trwać będzie 27 dni. Wracam do USA 26 czerwca br., a więc za 20 dni.

— Czy podróże nie są dla Pani zbyt męczące?

— Bardzo lubię podróżować i znakomicie się czuję w podróży. Wszyscy moi bliscy dziwią się, jak mogę tak samotnie żyć? A ja wcale się nie nudzę w samotności, zawsze znajdę jakieś ciekawe zajęcie. Ostatnie lata życia pragnę spędzić w Domu Starców Polskiej Narodowej „Spójni” w Waymarth.

— Jakie są wrażenia Pani z pobytu w naszym kraju?

— Podziwiam wspaniałą zieleń polskich miast. Miasta amerykańskie są zbyt „betonowe”. Warszawa zaś jest bardzo piękna i bardzo zielona. Muszę też wyznać skrycie, że trochę drażni mnie za duży — moim zdaniem — pęd życia. Ludzie się ciągle śpieszą. Nie ma czasu na odpoczynek, na relaks. Być może to pragnienie odpoczynku jest przywilejem mojego wieku. Niemniej jednak uważam, że życie powinno być trochę spokojniejsze, łagodniejsze.

— Serdecznie dziękujemy Pani za rozmowę. Życzymy spokojnej i szczęśliwej podróży do USA.

— Bardzo dziękuję. Zanim jednak wrócę na ziemię amerykańską, pragnę pozdrowić wszystkich Czytelników mojego ulubionego tygodnika „Rodziny”; Redakcji zaś życzę samych sukcesów.

— Dziękuję w imieniu Czytelników i Redakcji.

Rozmawiała: MAŁGORZATA KAPIŃSKA



W Konferencji Zatoceńskiej, która odbyła się w San Francisco 25 kwietnia 1945 r. uczestniczyli delegacje 50 państw. Polska jako członek-zainicjator podpisała oryginalną Kartę Narodów Zjednoczonych 26 października 1945 r.



Polska dyplomacja wniosła istotny wkład w działalność ONZ na rzecz umacniania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Szczególną rolę odegrał tu Plan Rapackiego (projekt utworzenia w Europie Środkowej obszaru wolnego od broni atomowej i rakietowej)



W siedzibie ONZ gościli najwybitniejsi twórcy polskiej kultury, m.in. zespół „Mazowsze”, ambasador ojczystego folkloru



Obecny sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar (Peru)

ORGANIZACJA NARODÓW

Upłynęło 40 lat od chwili powołania do życia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Organizacji, której celem jest utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa; rozwój przyjaznych stosunków między narodami oraz współpraca w skali światowej dla rozwiązania międzynarodowych zagadnień gospodarczych, społecznych, kulturalnych, humanitarnych.

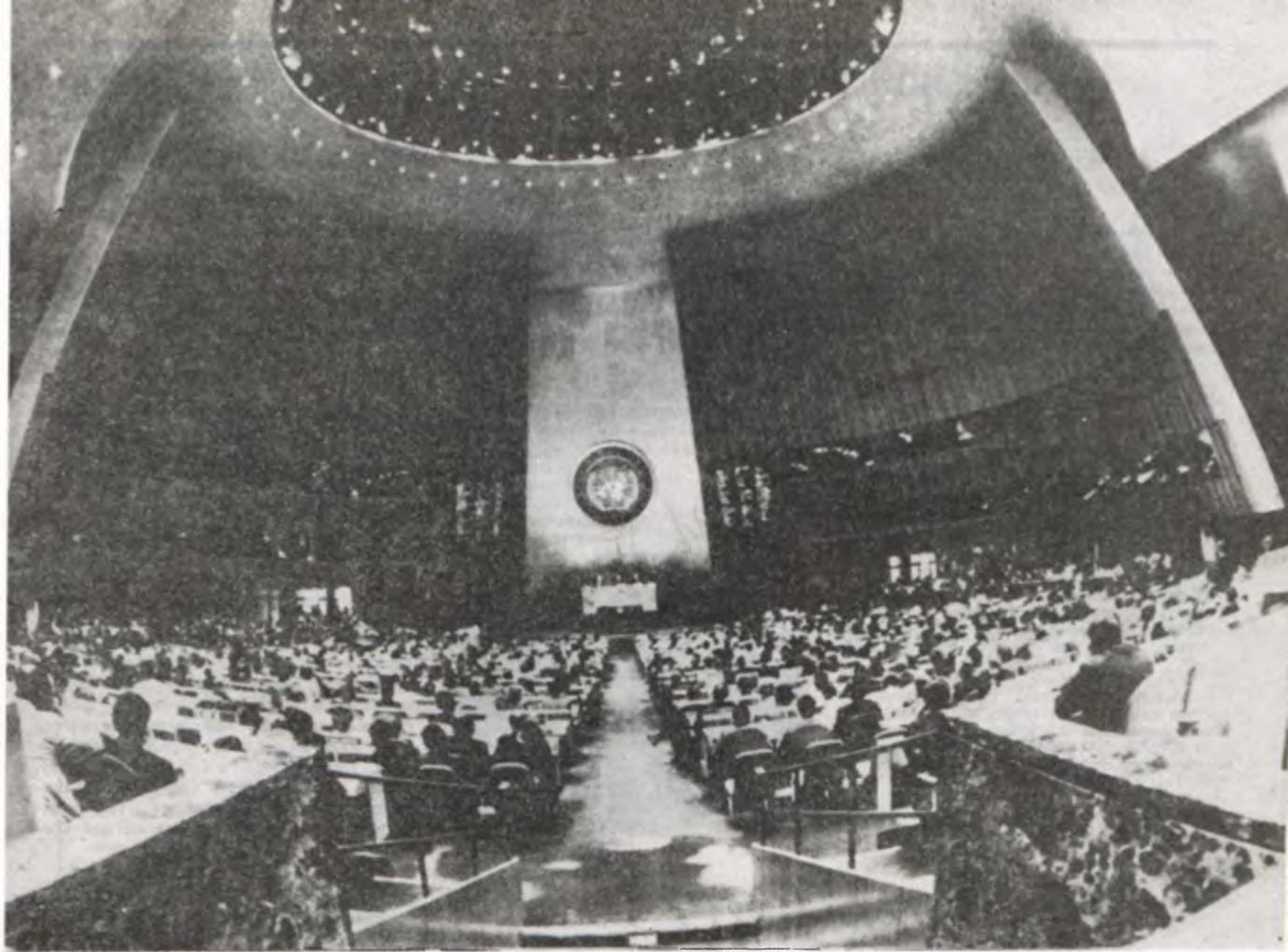
Proces tworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych dokonywał się w czasie II wojny światowej. W dniu 14 sierpnia 1941 roku została proklamowana przez prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla Karta Atlantycka, a nazwę „Narody Zjednoczone” po raz pierwszy użyto w Deklaracji Narodów Zjednoczonych z dnia 1 stycznia 1942 roku, kiedy przedstawiciele 26 państw zobowiązali się walczyć z faszyzmem aż do zwycięstwa. Natomiast w październiku 1943 roku powstał projekt utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. W podjętej wówczas deklaracji czytamy: wielkie mocarstwa stwierdzają, „że uznają konieczność utworzenia w czasie możliwie najkrótszym ogólnej organizacji międzynarodowej opartej na zasadzie równości suwerennej wszystkich miłujących pokój państw i dostępnej dla wszystkich takich państw, wielkich czy małych, a mających za cel utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”.

Rozpoczęły się prace nad projektem statutu tej organizacji. W październiku 1944 roku odbyła się konferencja czterech mocarstw (Stany Zjednoczone, ZSRR, Wielka Brytania i Chiny) w Dumbarton Oaks

(dzielnica Waszyngtonu), na której opracowano ogólny projekt statutu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ponieważ w projekcie tym nie udało się jeszcze uzgodnić niektórych zagadnień, konieczne było zwołanie w tej sprawie jeszcze jednej konferencji. Odbyła się ona w lutym 1945 roku w Jałcie na Krymie.

Na konferencji Krymskiej, w której wzięli udział szefowie trzech wielkich mocarstw: Roosevelt, Churchill i Stalin. Osiągnięto wówczas ostatecznie porozumienie w sprawie procedury głosowania w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Mianowicie przyjęto zasadę bezwzględnej jednomyślności pięciu wielkich mocarstw (Stanów Zjednoczonych, ZSRR, W. Brytanii i Chin), stałych członków Rady Bezpieczeństwa, przy podejmowaniu uchwał we wszystkich sprawach poza kwestiami proceduralnymi. Na konferencji Krymskiej ustalono także tryb zwołania i przeprowadzenia konferencji założycielskiej. Zaproszono wszystkie państwa, które przystąpiły do Deklaracji Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942 roku i wypowiedziały wojnę jednemu z państw osi faszystowskiej. Wraz z zaproszeniem na konferencję założycielską zwołaną do San Francisco na dzień 25 kwietnia 1945 r. przesłano wspólny projekt statutu ONZ, mający służyć za podstawę do dyskusji.

W konferencji w San Francisco, która trwała od 25 kwietnia do 26 czerwca 1945 r., uczestniczyło 50 państw. Po długich dyskusjach, w których dominującą rolę odgrywały cztery mocarstwa, przyjęto



40-lecie ONZ obchodzone jest pod hasłem „ONZ na rzecz lepszego świata”

ÓW ZJEDNOCZONYCH

i podpisano Kartę Narodów Zjednoczonych. Karta ta weszła w życie 24 października 1945 roku, po ratyfikacji przez państwa uczestniczące w konferencji — dzień ten obchodzony jest na całym świecie jako rocznica powstania ONZ.

A oto wstęp do Karty Narodów Zjednoczonych:

„MY LUDY NARODÓW ZJEDNOCZONYCH ZDECYDOWANE

uchronić przyszłe pokolenia od klęsk wojny, która dwukrotnie w ciągu naszego życia wyrządziła niewypowiedziane krzywdy ludzkości,

przywrócić wiarę w podstawowe prawa człowieka, w dostojność i wartości jednostki, w równouprawnienie mężczyzn i kobiet, oraz w równość praw narodów wielkich i małych,

stworzyć warunki, w których będą mogły panować sprawiedliwość i poszanowanie zobowiązań opartych na traktatach i innych źródłach prawa międzynarodowego,

przyczynić się do postępu społecznego i podniesienia stopy życiowej w świecie wolności.

I, W TYM CELU

stosować tolerancję i żyć wspólnie w pokoju, jak dobrzy sąsiedzi, zjednoczyć nasze siły dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa,

zapewnić wykonanie zasady, że siły zbrojne będą używane tylko we wspólnym interesie.

zużytkować zespół organizacji międzynarodowych dla popierania postępu gospodarczego i społecznego narodów (...).

W dniu 24 października 1985 roku, w czterdziestą rocznicę powstania ONZ, która za główny swój cel uznała uchronienie przyszłych pokoleń od nieszczęść wojny, Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych uroczystie proklamowało rok 1986 — Międzynarodowym Rokiem Pokoju. Polska poparła ideę Międzynarodowego Roku Pokoju. Powołano w Polsce Komitet Obchodów MRP. W pracach komitetu aktywnie uczestniczą także przedstawiciele naszego Kościoła: zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — bp Tadeusz R. Majewski i prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański.

Jak przed

Pociąg do Zakopanego

Dziś, gdy wycieczkowym autokarem lub pociągiem w ciągu paru godzin dostajemy się z Krakowa do stolicy Tatr — Zakopanego, nie myślimy o tym, że jeszcze nie tak dawno pokonanie tej 110-kilometrowej trasy było nie lada wyprawą. Przyjrzyjmy się więc naszym przodkom sprzed wieku, którzy skuszeni rosnącą sławą tatrzańskich szczytów postanowili zobaczyć je z bliska.

Droga kolejowa wtedy dopiero była w budowie. W 1884 r. „ciuchcia” dotrze do Chabówki, a w 1899 r. do Zakopanego. Tak więc turyście pozostawała furmanka, pojazd lub



stu laty

Przeładunek w Chabówce
— wg St. Witkiewicza

dylizans pocztowy. Największą popularnością cieszył się ten pierwszy środek transportu, gdyż na furmance oprócz 3—5 pasażerów mieściły się jeszcze obszerne bagaże.

„Zwykle jeżdżą goście w Tatry na wozach góralskich, nakrytych białymi budkami. Przez całe lato jest takich budek góralskich pod dostatkim do wynajęcia w Krakowie na Kleparzu” — podaje opis podróży zamieszczony w „Nowym ilustrowanym przewodniku do Tatr i Pienin” w 1881 r.

Bogaci goście udający się w Tatry, którym na chłopskich furmankach nie było wygod-



do Tatr

Stacja kolejowa w Chabówce

nie, wynajmowali konny powóz, czyli „fijkra”, a bagaże posyłałi osobną „budką”.

Ile trwał przejazd konnym wozem do Zakopanego? Na pokonanie 14 i pół mili potrzeba było 16 i pół godziny jazdy oraz 5 i pół godziny popasów (przerw na nakarmienie i napojenie koni). Do tego dochodził jeden nocleg. Nocą na tej trasie nie podróżowano. Kto jednak lubił nocną jazdę, mógł skorzystać z najszybszego środka lokomocji, jakim — nie licząc pociągu — był w tamtych czasach dylizans pocztowy. „Zakopianką” czyli drogą łączącą Kraków z Zakopanem dylizans nie kursował. Ale można było



jeżdżono

Pierwszy pociąg
w Zakopanem — 1899 r.

jechać do Nowego Targu okrężną trasą, przez Stary Sącz, Szczawnicę i Krościenko. Dalej zaś, na odcinku Nowy Targ — Zakopane kursowały góralskie „kariolki” tj. dorożki.

Gdy przed stu laty udawaliśmy się na Podhale i chcieliśmy mieć zapewniony w tych okolicach środek transportu, to wystarczyło złożyć listowne zamówienie w hotelu Herza w Nowym Targu, który w wynajmie pośredniczył. W sytuacji, gdy poczta kursowała bardzo regularnie, a listy dochodziły szybko, na takim zamówieniu w pełni można było polegać.



Koniec XIX w. przyniósł zasadnicze zmiany pod Tatrami. A nowoczesność, która zawitała do Zakopanego, była rezultatem otwarcia linii kolejowej. Kolej żelazna, ten cudowny wynalazek ubiegłego stulecia, pozwoliła Zakopanemu zyskać rangę uzdrowiska, udostępniając jednocześnie turystykę szerokim sferom społecznym. Od 1899 r. zmieniło się wszystko — pierwszy pociąg wjechał na dworzec zakopiański.

Trudne zadanie wykonane zostało w dwóch etapach. Linia torów połączyła najpierw Kraków z Chabówką (1884 r.). Teraz tutaj zaczynał się ceremonialny wynajmowania i ładowania się do „bud” góralskich. Jeszcze cały dzień trzeba było tłuć się traktem do górskiej stolicy. Linia do Chabówki włączyła się więc w ciąg kolei karpackiej. Pozostał jeszcze do zrobienia ostatni odcinek. A był to już czas, kiedy do Zakopanego zdążyła cała kulturalna Polska, a samo uzdrowisko cywilizowało się gwałtownie. Po wykupieniu przez hrabiego Zamoyskiego w 1899 r. dóbr zakopiańskich z rąk niemieckich, już w trzy lata potem założono stację klimatyczną, zwaną popularnie „klimatyką”. Założono też Szkołę Przemysłu Drzewnego, Szkołę Koronarską. Pensjonaty i hotele, bale, koncerty i odczyty, sławne nazwiska artystów, uczonych, aktorów i modnych dam, bogaty świat arystokracji i finansjery. Potrzeba szybkiej komunikacji oraz dowozu towarów stawała się coraz pilniejsza. Towarzystwo prywatnej kolei galicyjskiej, przy poparciu Towarzystwa Tatrzańskiego, przystępuje do pracy. Ostatni odcinek łączący Chabówkę z Zakopanem wykończono w 1899 r. i 1 października gwizd lokomotywy rozległ się pod Giewontem.

Jaka to była kolej? Nieduża, lecz mocna lokomotywa, z wysokim kominem i tendrem, ciągnęła krótkie, trójkołowe wagony, niezbyt dobrze resorowane. Początkowo klasa była jedna — pierwsza. Kanapki w przedziałach obite były czerwonym pluszem, koronkami w miejscu oparcia głowy, a ozdobione haftowanym godłem i inicjałami Habsburgów. Niedługo potem wprowadzono klasy drugą i trzecią. Pociąg trasę z Krakowa pokonywał w siedem godzin. Już w 1908 r. do Zakopanego mknął ekspres tylko cztery godziny. Owcześni bywalcy narzekają jedynie na to, że kursuje wyłącznie w sezonie letnim i że brak mu wagonu restauracyjnego. Postęp idzie dalej i na linię wprowadzono „lukstordę” ze slipingiem.

Bogacące się Zakopane wita przyjezdnych po europejsku. Wytworny dworzec kolejowy, a przed nim powozy i dorożki. Przy wejściu portierzy w liberjach polecają najlepsze hotele i pensjonaty. Księgarnia na dworcu kolejowym oferuje przyjezdnym wszystkie nowości i pisma galicyjskie, z Kongresówki, z Poznańskiego. Były także „Daily Mail” i „Le Matin”.

Zakopane stało się kurortem, zmieniły się styl i rodzaj wycieczek, zmieniły się też stosunki społeczne i gospodarcze. Dziś, gdy autobus w pośpiechu połyka kilometry dzielące nas od Tatr, nie zdążamy nasycić się pięknem przesuwających się za szybą krajobrazów. I właśnie tego naszym przodkom odkrywającym dziewicze turystyczne zakątki naszej ojczyzny możemy pozazdrościć — mimo niewygód ówczesnych podróży.

Opr. E.S.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Od Adama do Chrystusa

Poprzednią gawędę poświęciliśmy Opatrzności Bożej. Tak określamy niesłuchanie ważny i radosny dogmat wiary katolickiej mówiący o tym, że Bóg nie tylko stworzył świat materialny i duchowy, ale również rozciąga nad nimi ochronne ramiona. Gdyby tego nie czynił, wszystko zapadłoby się w nicłość niebytu. Szczególną troską darzy Stwórca człowieka, jako najdoskonalniejsze i najbardziej kochane stworzenie na ziemi. Nawet po upadku człowieka, przez który Stwórca doznał wielkiej krzywdy, Bóg nie zostawił rodzaju ludzkiego w nędzy i poniżeniu. Już w raju wymierzając karę planuje ratunek dla grzeszników. Obiecuje przysłać na ziemię swego Syna, który wyrwie ludzkość ze szponów zła.

Omówiona dwa tygodnie temu obietnica Zbawiciela jest pierwszym aktem Bożej Opatrzności prezentującym początek fali łask, dobroci i miłosierdzia Ojca niebieskiego litującego się nad grzeszną ludzkością. Tego miłosierdzia nie doznał szatan. Człowiek również na nie nie zasłużył, ale Ojciec niebieski zobaczywszy żal i łzy pierwszych rodziców wyrażających skruchę, natychmiast postanowił być dla swoich dzieci samym Miłosierdziem. Wszystkie następne nasze rozważania będą właśnie ciągłą prezentacją Bożej dobroci i zachętą do nieustannej wdzięczności wyrażającej się gorliwością w poznawaniu Bożej nauki, wcielaniu tej nauki w życie, pogodnym przyjmowaniem losów pisanych nam przez Ojca niebieskiego i zgadzaniu się z Jego wyrokami.

Kończymy omawianie najobszerniejszego artykułu traktującego o stworzeniu bytów widzialnych i niewidzialnych: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego. Stworzyciela nieba i ziemi”. Poznaliśmy, co mówi Objawienie na temat początków świata i powołania do bytu aniołów oraz ludzi. Staliśmy się bliżej przypatrzyć tragedii w raju, która stała się przyczyną wszystkich nieszczęść, jakie spadają na ludzkość od początków istnienia. Biblia nas uczy, że to jednak stan przejściowy. Bóg Ojciec obiecał ratunek w Synu swoim, który stanie się człowiekiem.

Nim rozpoczniemy prezent-

wanie kolejnych artykułów Składu Apostolskiego, w których jest mowa o przyjściu drugiej Osoby boskiej na ziemię i dokonaniem przez nią dzieła zbawienia, kilka gawęd musimy poświęcić historii Objawienia. Popatrzmy, jak Bóg Ojciec przygotowuje serca kolejnych ludzkich pokoleń na przyjęcie Zbawiciela. Jak budzi tęsknotę za życiem bez grzechu. Jak powołuje wybrany przez siebie naród by gromadził, pielęgnował, porządkował i przechowywał za pokolenia na pokolenie, przez setki i tysiące lat obietnice i prawdy Boże, zwłaszcza te, dotyczące bezpośrednio Osoby obiecanego Zbawiciela — Mesjasza. Zwrócimy baczniejszą uwagę na najważniejsze figury i prorocтва mesjańskie, przez które coraz dokładniej określał Bóg postać Zbawiciela, czas i miejsce Jego przyjścia, fakty z jego życia i wielkość dzieła.

Zawrzemy w tych gawędach możliwie najbardziej skrótowo ujęty tok wydarzeń opisanych szeroko w Starym Testamencie z uwzględnieniem tej złotej nici, która je spina, a którą jest postać Chrystusa w planach bożej Opatrzności.

Przejdziemy więc milowymi krokami olbrzymi obszar czasu dzielący Adama od Chrystusa, zwany historycznym adwentem, czyli erą oczekiwania na realizację obietnicy Ojca. Na pamiątkę tego niezmiennie długiego okresu przeżywamy co roku liturgiczny Adwent liczący cztery tygodnie, a poprzedzający uroczystość Bożego Narodzenia. Dla ułatwienia sobie pracy podzielimy ten cały historyczny adwent na kilka okresów wzorując się na biblistach. Pierwszy okres nazywamy prehistorią biblijną. Trwał on najdłużej, bo od początku istnienia ludzkości Abrahama, czyli do około 2 tysięcy lat przed Chrystusem. Okres drugi zwieemy erą Patriarchów. Etap trzeci to dzieje Mojżesza i Sędziów od 1600 do 1000 roku przed naszą erą. Dwa kolejne okresy mówią o królach i prorokach oraz niewoli babilońskiej. Wreszcie okres ostatni to czasy poprzedzające narodziny Pana Jezusa, a obejmujące rozkwit i upadek trzech kolejnych imperiów: perskiego, greckiego i rzymskiego.

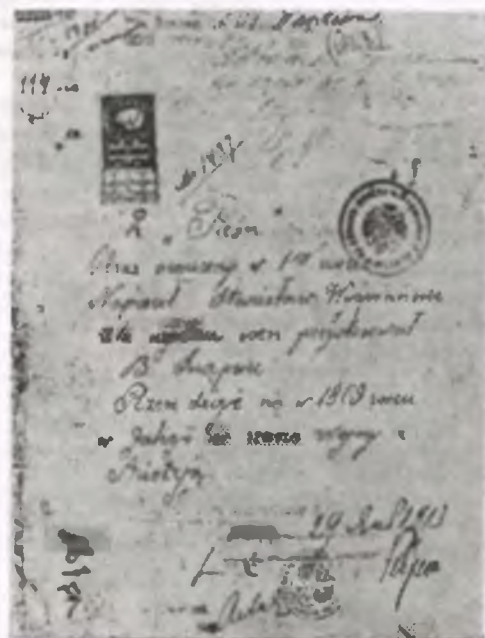
Jarzmo kolejnych niewoli rodziło w sercach żydowskiego narodu tęsknotę za wyzwoleniem politycznym i duchowym. Tak właśnie Opatrzność boża wiodąc Izraela ciernistą drogą oczyszczenia przygotowała go na przyjęcie Mesjasza. Gdy jednak przywódcy tego Narodu wzgardzą Jezusem i nie uznają w nim Boskiego Syna i wysłannika niebios, Dobra Nowina o Bogu w ludzkim ciele pójdzie do innych krajów i znajdzie posłuch bez porównania większy niż wśród synów Abrahama. Tak nieskończenie wielka Mądrość Boża potrafi nawet klęski zamienić w zwycięstwo prawdy i dobra.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (104)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1900	Polska	Socjaldemokracja Królestwa Polskiego przekształca się w Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL).
1900	Włochy	Giacomo Puccini, <i>Tosca</i> .
1900	Anglia — Kreta	Sir Arthur Evans rozpoczyna badania archeologiczne w Knossos na Krecie — odkrycie cywilizacji minojskiej.
1901	Polska	Rozruchy we Wrześni — bohaterские wystąpienie dzieci polskich przeciw nauce religii w języku niemieckim. Barbarzyńskie represje władz pruskich.
1901	Polska	Prapremiera <i>Wesela</i> Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie.
1901	Szwecja	Przyznanie pierwszych nagród z fundacji Nobla — m.in. dla W. C. Roentgena i Czerwonego Krzyża.
1901	Niemcy	Thomas Mann, <i>Buddenbrookowie</i> .
1902	Polska	Założenie cukrowni w Przeworsku (największej w monarchii austro-węgierskiej).
1902—1905	Polska	Liczne demonstracje robotnicze i strajki w wielu miastach Królestwa Polskiego (Łódź, Zagłębie, Warszawa, Białystok).
1903	USA	Założenie koncernu samochodowego przez H. Forda.
1903—1906	Norwegia	Roald Amundsen opłynął Amerykę Północną od Grenlandii do Cieśniny Beringa.
1904	Polska	Stefan Żeromski, <i>Popioły</i> .
1904—1909	Polska	Władysław Stanisław Reymont pisze <i>Chłopów</i> , za którą to powieść otrzymał w r. 1924 Nagrodę Nobla.
1904—1905	Rosja — Japonia	Wojna rosyjsko-japońska o panowanie na Dalekim Wschodzie. Po klęsce Rosji zakończona traktatem w Portsmouth.
1904	Włochy	Giacomo Puccini, <i>Madame Butterfly</i> .

Egzemplarz „Warszawianki” Wyspiańskiego z kamufażem dla cenzury





Potęga morska królowej Teuty

Pierwsze zapiski dotyczące Ilirów, ludu indoeuropejskiego zamieszkałego na wschodnim wybrzeżu adriatyckim, pochodzą z VII—VI wieku p.n.e. Na ich podstawie oraz w oparciu o badania archeologiczne wiadomo, że Ilirowie mieli rozwiniętą organizację społeczną i wysoką kulturę. Od V—VIII wieku, w wyniku pogłębiającego się różnicowania społecznego, powstały państewka plemienne, których przywódcy organizowali wyprawy wojenne na sąsiednie ziemie. W rezultacie toczyli wojny z Grekami, Trakami i Macedończykami. Kres wyprawom iliryskim położyli dopiero Macedończycy i podporządkowali Ilirów Filipowi II. Po upadku monarchii Aleksandra Wielkiego Ilirowie zrzucili zwierzchnictwo macedońskie.

W III wieku p.n.e. wśród plemion iliryskich wyróżniało się państwo Ardianów, którego granice sięgały od wybrzeża północnej Dalmacji aż po dzisiejszą, południową Albanię, ze stolicą w Scodrze. Wódz Ardianów — Agron — zjednoczył plemiona żyjące wokół jeziora Skadar, zorganizował silny aparat państwowy, podporządkował sobie niektóre kolonie greckie na wybrzeżu i zbudował flotę piracką. Rozkwit kraju nastąpił za panowania żony Agrona, królowej Teuty.

Teuta pojawiła się w dziejach państwa iliryskiego po śmierci męża, w 230 roku p.n.e., kiedy wstąpiła na tron zamiast Pinesa, swego małoletniego syna, albo, co zdaje się bardziej

prawdopodobne, pasierba. Nie wiadomo skąd Teuta przybyła i jakiego była pochodzenia. Zapiski nic na ten temat nie przekazują, legendy też milczą, jakkolwiek w podaniach iliryskich nierzadko przewija się postać wojowniczej władczyni.

Przybyła ona do Iliri prawdopodobnie jako młoda, dziewczyna z przeznaczeniem na żonę dla Agrona. Trudno ustalić okres pożycia królewskiej pary. Za życia Agrona nie mówiono wiele o Teucie, ale musiały jej nie być obce sprawy państwowe i kulis polityczne, skoro po śmierci króla ujęła ster rządów w swe ręce.

Dla przeciętnej żony starożytnego władcy, nie wychylającej się poza geniceum i talam, nie byłoby to możliwe. Ale Teuta reprezentowała typ niewiasty władczej, energicznej, dzielnej, i jak się potem okazało, nawet nieobliczalnej. Te cechy, nie mogły zjawić się nagle, tkwiły w niej i ujawniły się po śmierci Agrona. Wybuchły, gdy objęła władzę, niemniej istniały od dawna ukryte. Może od wczesnej młodości, gdy po raz pierwszy ujrzała bogate łupy pirackiej floty iliryskiej, albo kiedy odkryła plany swego małżonka, marzącego o dalekich, zuchwałych wyprawach, utrwaleniu panowania nad Adriatykiem i wzroście potęgi państwa Ardianów.

W młodej królowej dojrzywały śmiało zamierzenia, rozpieierały ją ambicje i podsyciała żądza

panowania, nad całym Adriatykiem. Niewątpliwie bystra i mądra wnikała w arkana rządzenia, obserwowała posunięcia taktyczne męża i śledziła rozwój kraju. Śmierć Agrona otworzyła jej możliwość realizacji własnych zamierzeń i aspiracji. Cały wysiłek skierowała więc na wzmocnienie swej władzy. Powoli zaczął spełniać się sen o morskiej potęgze Ilirów, ale Teuta była niecierpliwa i nie chciała czekać. Klucz do osiągnięcia celu leżał w Adriatyku. Doceniała znaczenie morza w urzeczywistnieniu swych planów i dlatego od początku popierała rozwój floty.

Ożywiony ruch zapanował na całym adriatyckim wybrzeżu. Budowano nowe statki, szkolono żeglarzy, robiono zapasy. Królowa troszczyła się bardziej o flotę niż o pałac w Scodrze. Nie dotarły wzmianki o jej zamiowaniu do sztuki, uczt i klejnotów, za to z zachwytem patrzyła na powstające okręty i nie szczędziła pieniędzy na przygotowanie nowych wypraw.

Pierwszym grodem zajęтым przez Ilirów była prawdopodobnie Phoenice w Epirze. Równocześnie flota iliryska kontynuowała oblężenie Ise, zapoczątkowane jeszcze przez Agrona i napadała na Epidamnos (dzisiejsze Durazzo).

Młoda władczyni, obdarzona dużym temperamentem i odwagą, a przy tym o niemalym uroku osobistym, potrafiła zyskać dla swych ambitnych planów czołowe osobistości w państwie. Jedną

z nich był generał Hvaranin Demetrios, który na początku panowania Teuty zdobył wyspę Korcyrę, ważny punkt strategiczny na Adriatyku, i oblegał Ise. Odtąd zaczęły się systematyczne wyprawy piratów iliryskich wzdłuż wybrzeży, zagrażające miastom greckim, co dało powód do interwencji rzymskiej. Miasta greckie, cierpiące wskutek najazdów poddanych królowej Teuty, zwróciły się do Rzymu z prośbą o uwolnienie od iliryskich korsarzy. Republika rzymska wysłała do Teuty poselstwo w osobach braci Gajusza i Lucjusza Korukaniuszów, którzy zażądali od królowej zaprzestania rabunków na morzu i wycofania floty oblegającej Ise. Dumna królowa odrzuciła jednak postulaty rzymskie. W wyniku starć między Ilirami a Rzymianami zginął jeden z braci Korukaniuszów, podobno zamordowany na polecenie królowej za to, że zbyt ostro domagał się posłuszeństwa wobec republiki.

Zajście na dworze w Scodrze i dalsze grabieże okrętów dokonywane przez flotę Teuty na Adriatyku, stały się przyczyną wybuchu pierwszej wojny ilirysko-rzymskiej. Teuta nie uczyniła niczego, by konflikt zażegnać lub złagodzić, a nawet ostentacyjnie nadal utrzymywała oblężenie, Ise czym prowokowała republikę.

Flota rzymska rozpoczęła natarcie od uderzenia na Korcyrę. Demetrios Hvaranin uznał opór za bezsensowny i rozpoczął rokowanie z Rzymianami. Nie wiadomo, czy działał w porozumieniu z Teutą, ale po krótkim czasie oddał wyspę. Wśród Iliryczyków zapanowała panika. Królowa z garstką wiernych poddanych ukryła się w fortyfikacjach Riza, by obmyślić plan dalszego działania. Tymczasem wojska rzymskie nie napotykając trudności podbiły terytorium królestwa iliryskiego. W 228 roku p.n.e. niemal cała rzymska flota i wojsko lądowe opuściły Ilirię. Został tylko konsul Aulo Postumicz z 40 statkami. Królową Teutę zmuszono do abdykacji i uznania zwierzchnictwa Rzymu oraz zapłacenia haraczu na rzecz republiki. Pozostała jej mała kraina wokół Kotoru u ujścia Drinu, gdzie czuła się bardzo źle bez wojennych wypraw i możliwości rządzenia na szeroką skalę. Wkrótce też oddała tron Pine-sowi i odtąd wszelki ślad po niej zaginął. A może pochłonięły ją i jej nadzieje wzniosłe fale Adriatyku?...

GABRIELA DANIELEWICZ

Wiersze i wierszyki



CZEREŚNIE

W domu pachną smażone czereśnie,
Osy biją o nagrzane ściany...
W sercu wstaje z daleka, jak we śnie,
Obraz dawno, dawno zapomniany:

Siedzę w cieniu chmielowej altany,
Jest pogodnie, radośnie i wcześnie,
Świeci złotem kociołek miedziany,
A w nim pachną smażone czereśnie.

Walcząc wtką z osami złotemi,
Aby która w płyn lepki nie wpała,
Patrzę w czerwień wonnego zwierciadła —

A w nim widzę — dalekie od ziemi —
Słodkich odbić różowe widziadła:
Wieczną bajkę dziecinnej alchemii.

(Bronisława Ostrowska, 1871—1928)

DZIKIE WINO

Tańczy noc, rozśpiewała się
na pagórkach, po kotlinach,
tańczy noc, roztańczyła się
w wieńcu z dzikiego wina.

Klaszcze Wisła, wszystkie fale klaszczą,
a nad Wisłą klaszcze wiklina,
klaszcze niebo wysoko, noc tańczy,
w wieńcu z dzikiego wina.

A to przecie wiatr dmie w srebrne pasma
chmur, a każda chmura inna.
Tańczy noc, jak bardzo srebrna gwiazda,
w wieńcu z dzikiego wina.

A to przecie najzwyklejsze liście,
zwykły księżyc, co liście odciemnia —
tylko że ten trylik tak srebrzyście,
tylko że ten bas jak skała: ziemia.

I pieśń ziemi, co jak skrzypce woła —
i te strofy, co jak chmury płyną —

strofy — chmury — noc czuła, wesola —
i szumiące dzikie wino, dzikie wino —

(...) tylko droga się srebrzy
i Wisła świeci jak latarnia.

(Konstanty Ildefons Gałczyński, 1905—1953)

CÓRKA KORSARZY

Mała, czarna, szczupła dziewczynka, na imię jej

ma cieniusiętkie paluszki, chude opalone kolanka.

Chodzi zawsze z wielkim czarnym pudlem albo

z nianią, która jest Chinką.

Nie chce nas znać, nie bawi się z żadną inną

dziewczynką.

Nie bawi się wcale: lubi siedzieć beczynnie

na wielkiej chustce czerwonej,

patrzy na morze, nie na nas, nie ogląda się

nigdzie na strony;

przesypuje powoli piasek lub śpi razem z pudlem

na plaży.

My myślimy, że ta dziewczynka jest pewnie córką

korsarzy.

(Kazimiera Iłakowiczówna, ur. 1892)

świata, musi przecież wyrazić tę serdeczność także w stosunku do Pameli. Niestety, kotka nie uznaje poufałości w żadnym wypadku i rozgniewana wskazuje na półkę. Nigdy jednak nie pozostaje tam długo.

Jeżeli Kiwaj gniewa się czasem na Pamelę, to z zupełnie innych powodów niż ona: jest zazdrosny o Piotrusia. Bywa więc że kotka leży na kolanach chłopca, a pies wwierca pod nią nos i w ten prosty sposób wyważa ją z miejsca. Chłopiec chciałby go za to skarcić, ale jakoś nie potrafi.

— Moje kochane Pakiwaje — mówi gładząc na przemian Pamelę i Kiwaja, żeby zaprowadzić zgodę — lubię was bardzo. Jestem pewien, że Kasia i Trusia także was będą lubiły.

Chłopiec oczekuje dziewczynkę z coraz większą niecierpliwością. Nie jest mu już tak smutno jak z początku, bo Pakiwaje dodają Pomowi pod Topolą dużo wesołości, a nie brakuje i pracy (gospodarstwo sprawia sporo kłopotu tym bardziej, że zapasy się kończą). Chłopiec zdaje sobie jednak sprawę, że od odejścia ciotki Marty minęło już wiele dni. Mówiła, że dziewczynki mogą zjawić się w każdej chwili, a

I JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



i sama spodziewała się wrócić niedługo. Tymczasem nie było widać nikogo i nierzadko ogarniał chłopca dotkliwy niepokój. Wieczorami, kiedy Pakiwaje już spały i naokoło było zupełnie cicho, Piotrusiowi zdawało się, że dziewczynki i ciotka Marta zgubiły się gdzieś w szerokim świecie i że do Domu pod Topolą nikt już nigdy nie przyjdzie.

Za dnia udawało się jednak odpędzać takie myśli i chłopiec, czy to pracując czy bawiąc się z Pakiwajami, co chwila spoglądał na podwórce. Kiedyś, znużony dźwiganiem chrustu i gotowaniem, usiadł na ławie koło okna i zapatrzył się w ogród. Kotka wskoczyła mu na kolana. Kiwaj usiłował ją stamtąd przepędzić, gdy mu się nie udało, położył łeb na jej grzbiecie.

Piotrusiowi było z tym trochę ciężko, ale równocześnie bardzo przyjemnie. Załował tylko, że nikt prócz niego nie widzi, jakie jego zwierzęta są miłe. Ach, niechże dziewczynki już nareszcie powrócą!...

— Pomyślcie tylko — powiedział nachylając się nad przyjaciółmi — my się niczego nie spodziewamy, a tu nagle wchodzi do izby Kasia i Trusia. Ty, Pamelu, ponieważ je znasz, ocierasz się o ich nogi i witasz je najpiękniej, jak umiesz. Myślę, że nawet podniesiesz ogon do góry. Ty, Kiwaju, machasz oczywiście swoją kitą i one od razu pytają, co to za miły pies. Ja mówię, że to Kiwaj, że to przyjaciel. A potem one dziwią się, skąd się tu wziąłem, i pytają kim jestem. Wszystko im

wtedy opowiadał i obiecuję, że będę się nimi opiekował, żeby się wcale nie bały... I wszyscy razem zajmujemy się domem i gospodarstwem i razem czekamy na ciotkę Martę...

Skrzypnęła furka. Chłopiec spojrział w okno i zdętwiał: na podwórce wchodziła kowalowa. Piotruś nie zerwał się, żeby ją powitać, nie był w stanie się poruszyć. Z twarzy ciotki Marty wyczytał złą wiadomość.

NAPIS

— Obeszłam wszystkie wsie naokoło — mówiła ciotka — ale moich małych nie znalazłam. Wojna już minęła i ludzie wracają powoli do swoich siedzib. Pytałam wszystkich, kogo tylko spotkałam, ale nikt o Kasi i Trusi nic nie wie, nikt o Kasi i Trusi nie słyszał.

Piotruś patrzył na ciotkę bez słowa. Nie wiedział, co ma powiedzieć ani jak się zachować. Pamela witała kowalową ocieraniem się o nogi, ale nie zwróciła na kotkę uwagi. Kiwaj podszedł do ciotki i z ufnością położył jej łeb na kolanach.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Ciekawy list przesłał nam duchowny rzymskokatolicki, ks. Marian S. (nazwę parafii pomijam z wiadomych względów), w którym pisze między innymi:

„Każda ideologia poddawana jest próbie w praktyce życia. I dopiero wówczas okazuje się, czy głoszone idee traktowane są poważnie, czy istnieje zgodność między ideami a czynami. Powszechnie wiadomo, że to, co ludzie robią nie jest ideałem, a najwyższą dążeniem do ideału. Bowiem ludzie sprawujący władzę są omylni i słabi. Zaś ze słabością związana jest często zła wola i zimne wyrachowanie. Następstwem tego jest rozdźwięk między ideologią a rzeczywistością. Rozdźwięk ten pogłębia się jeszcze, jest coraz bardziej zauważalny i dotkliwy, rodząc niechęć do tych, którzy głosili wspaniałe hasła, lecz zawiedli w ich praktycznej realizacji...

I dziś jeszcze wiele mówi się i pisze o „odnowie”. Zapytuję więc, do kogo odnoszą się sło-

wa: „Wy jesteście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czyniże ją nasolą? Wy jesteście światłością świata” (Mt 5,13—14). Kto i do kogo powiedział: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wni dziecie do Królestwa Niebios” (Mt 5,20) oraz: „Wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie” (Mt 7,12).”

Czcigodny i Drogi Księżu! Przesłany do Redakcji list sprawił mi prawdziwą satysfakcję. Stanowi on bowiem dowód, że losy Ojczyzny nie są obojętne szerokim rzeszom naszych rodaków. Na nie zdadzą się jednak najpiękniejsze deklaracje, jeżeli nie będą poparte solidną pracą. Pamiętać jednak należy, że praca nad odnową gospodarczo-społeczną (a to było chyba celem wypowiedzi Księdza), oparta być musi na wewnętrznej odnowie każdego z nas.

Tę odnowę miał na myśli św. Paweł, gdy pisał do chrześcijan w Efezie: „Odnówcie się w duchu umysłu waszego, a obleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Ef 4,23—24). Tylko człowiek wewnętrznie odnowiony, potrafi właściwie traktować swych braci oraz rzetelnie wypełniać codzienne obowiązki. Tego domagamy się od naszych parafian. Według głoszonych zasad staramy się sami postępować. Jesteśmy bowiem przekonani, że tylko zaangażowanie całego człowieka w procesie dokonującej się aktualnie odnowy, przyniesie może oczekiwane efekty we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

„Chociaż jestem rzymskokatolikiem — pisze p. Andrzej z Ko-

łumny k. Łodzi — od dwóch lat czytam wydawane przez Was czasopismo. Dowiedział się o tym nasz proboszcz i zabronił mi czytać ten tygodnik oświadczaając, że jest to grzechem. Opowiada również, że czytanie „Rodziny” jest zabronione, gdyż redagują ją duchowni żonaci i otrzymujący pensje... Zapytuje, czy to jest prawda?...

Interesuje mnie również i to, czy prosząc księdza o odprawienie Mszy św., konieczne trzeba złożyć określoną kwotę, czy też wystarczy dobrowolna ofiara? Czy za udział duchownego w ślubie kościelnym i pogrzebie jest określona taksa? Bo w Biblii nie spotkałem nigdzie wzmianki o opłatach za posługi religijne... Czy to prawda, że księża we Francji pracują na swoje utrzymanie?”

Szanowny Panie Andrzeju! Obowiązki miał kiedyś w Kościele Rzymskokatolickim tzw. Indeks — czyli spis — ksiąg zakazanych, a więc takich, których czytanie było wyznawcom zabronione. Został jednak zniesiony. Widocznie jednak wasz duszpasterz nie wie, lub nie chce o tym wiedzieć. Tak więc ludzie wierzący mogą obecnie czytać wszystkie książki i czasopisma, bez obawy, że popełniają grzech. Taką jest prawda. Bez względu, czy kto chce, lub nie chce.

Kościół Polskokatolicki — chociaż nie utrzymuje łączności z Kościołem rzymskim — jest częścią Kościoła powszechnego. Jego zwierzchnikiem jest sam Chrystus, gdyż według nauki św. Pawła, tylko „On... jest Głową, Ciałem, Kościoła” (Kol 1,18). On też, zwracając się do przełożonych kościelnych, powiedział: „Cokolwiek byście rozwiązyali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie” (Mt 18, 18b). Korzystając z

tego uprawnienia, Kościół nasz (podobnie, jak wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie) pozwala księżom się żenić i zakładać rodziny. Nie czyni tego wbrew woli Bożej. Bowiem Syn Boży powołał na apostołów ludzi żonatych. Toteż od początku istnienia Kościoła — co jasno wynika z listu apostoła Pawła — nie tylko diakoni i prezbiterzy, ale nawet biskupi mogli mieć żony. Pisze on bowiem: „Biskup zaś ma być nienaganny, mąż jednej żony” (1 Tm 3,2). Jeszcze przez całe pierwsze tysiąclecie istnienia Kościoła, biskupi i księża mogli mieć żony. Celibat, czyli beżeństwo duchownych wprowadził Kościół (rzymski) dopiero w XI wieku.

Pismo św. nie wspomina nigdzie, by płacić za posługi religijne. Jednak apostoł Paweł podkreśla z naciskiem: „Tak... postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelię zwiastują, z ewangelii żyli” (1 Kor 9,14). Bowiem i duchowni muszą z czegoś żyć. Dlatego od bardzo dawna przyjęł się zwyczaj składania dobrowolnych ofiar z okazji sprawowania różnych posług religijnych. Udzielenie posług religijnych nie może być jednak od tego uzależnione.

Wielu księży we Francji pracuje zarobkowo, gdyż ich parafie nie są w stanie zabezpieczyć im utrzymania. Wielu jednak podejmuje pracę zarobkową po to, by łatwiej nawiązać kontakt z robotnikami, lepiej poznać ich warunki życiowe i sposób myślenia.

Wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

PORADY

Nie przegrzewać!

Dziecko jest ruchliwe, biega, skacze, wytwarza dużo energii cieplnej, łatwo więc może dojść do przegrzania organizmu, co odbija się ujemnie nie tylko na skórze (potówki), ale i na zdrowiu ogólnym (zmęczenie, obniżenie odporności). Pamiętajmy, aby w ciepłe dni dzieci w wieku przedszkolnym i nieco od nich starsze ubierać zawsze nieco lżej niż siebie. Temat jest w ogóle niepopularny, gdyż pokutujący w naszym społeczeństwie przesąd o chorobach z przeziębienia sprawia, że mamusi z obawy przed kolejną infekcją kataralną ubierają dzieci zbyt ciepło. Tymczasem przegrzanie w takim samym stopniu jak zziębnięcie, czy inny niekorzystny czynnik działający na organizm, obniża odporność i sprzyja wystąpieniu choroby infekcyjnej, jaką jest nieżyt (katar) dróg oddechowych.

Wybierając się z dzieckiem na spacer nie trzeba patrzeć na Kalendarz, ale na termometr za oknem i na barometr, o ile jest pod ręką. Konieczne też trzeba wysłuchać komunikatu o pogodzie, nie zaszkoździ również wyjść na balkon, czy na zewnątrz budynku, aby się zorientować, czy jest — np. — silny wiatr. Dopiero potem można się zasta-

nowić, jak ubrać malucha. Może jakieś zapasowe, ciepłe „ciuchy” zabrać do torby? Może ubrać dziecko „warstwowo”, aby potem, gdy będzie cieplej, coś z niego zdjąć?

Nie zawsze można kierować się własnym odczuciem ciepła czy zimna, zwłaszcza gdy, na przykład, siedzi się na ławce, a obok dziecko biega z piłką. W tej sytuacji mamie może być chłodno, a dziecku na pewno trzeba zdjąć sweterek. Lepiej więc opierać się na obserwacji (spoczone plecki, mocne rumieńce, wilgotne włoski) i na jego wypowiedziach. Można też wziąć udział w ruchowej zabawie, aby przekonać się, jak jest naprawdę gorąco! Dzieci starsze często proszą mamę: „Zdejmij mi płaszczek, jest mi gorąco” — młodszym, a już szczególnie niemowlętom, które nie potrafią się jeszcze bronić przed nadmiarem troskliwości mamusi, często dosłownie toną w pocie w swoich śpioszka-kach, kaftanikach, śpiwórkach i co gorsze — w becikach!

Często matki dojeżdżające z dalszych okolic do Poradni Dziecięcej tłumaczą się, że musiały dziecko ubrać cieplej ze względu na doległą podróż. Nie jest to zrozumiałe, im bowiem dłużej trwała podróż, tym dłużej się dziecko pociło, opatulone w sweterki i kocyki. A przecież

znów podręczna torba, do której można zapakować coś ciepłego na wypadek zmiany pogody, jest najlepszym rozwiązaniem.

Niedostatek gotowych ubrań dziecięcych z naturalnego włókna sprawia, że nasze pociechy ubrane w anilany i stylon przegrzewają się tym łatwiej. O ile zimą pokryte ortalionem ocieplane kurteczki, łatwo dostępne i praktyczne, muszą być tolerowane, o tyle w lecie powinniśmy unikać dziecięcych garderoby ze sztucznego włókna. Bawełna, len (ale nie „uszlachetniony” sztucznym włóknom), wełna — na dni chłodniejsze — to idealne tkaniny na ubranka dla dzieci. Jeśli nie uda się nam kupić flaneli, kretonu czy batystu, gotowych bawełnianych podkoszulek czy piżamek — może znajdzie się jakieś stare „koszule pradiadka”, które uda się przerobić na ubranko dziecięce.

Problemem są też skarpetki i podkolanówki. Elastyczne powodują pocienie się stóp, a w następstwie często grzybicę międzypalcową. Trzeba szukać bawełnianych lub, gdy jest cieplej, pozwolić dziecku chodzić bez skarpetek, w drewniaczkach czy sandałkach na boscie nogi. Dziecko ubierane lekko w lecie — hartuje się stopniowo i mniej choruje zimą na schorzenia kataralne. **Lekarz**



— Mój drogi mogłam mieć osobiste powody, więc żadnej zasługi z tego niby poświęcenia!

— Toteż i ja tak myślałam i w tej błogiej nadziei oświadczyłem ci się nazajutrz po Jacksonie. Byłem tak pewny przyjęcia, że miałem nawet pierścionek w kieszeni.

Roześmiała się szczerze.

— Nie przypuszczałaś, że poza tobą może ktoś istnieć w mojej duszy?

— Zeby istniał, tobym go zlinczował przynajmniej! Alez i tej osłody nie doznałem w odmowie!

— Został ci pierścionek i swoboda! Pocieszyłeś się prędko!

— No, zapewne! Nie mogłem płakać albo się powiesić! Co by to pomogło. Zresztą, wtedy byłem okropnie zajęty nową maszyną do skubania bawełny! Pamiętasz? Nawet od tego zacząłem oświadczy...

Marwicz wznosił do sfitu blade oczy i westchnął.

Panna Orwid roześmiała się i wyszła z pokoju.

— Biorę pana za świadka — zwrócił się poszkodowany do Marka — czy to nielogiczne? Ojciec ją chciał zatrzymać, ona chciała pozostać! Wypadło się połączyć z rodziną. Nie broniłbym jej pracować dalej w swym zawodzie. Małżeństwo powinno się być skojarzyć. Ojciec ją kocha do dziwactwa, ja tak byłem pewny takiego końca, żem oprócz niej nie odzywał się do żadnej kobiety wolnej. Po co próżny trud i strata czasu, myślałem znalazł się wybornie, nie było nigdy sprzeczki! Mogłem śmiało kupić pierścionek. A wie pan, dlaczego odmówiła? Żeby nie posądzono jej o interes. Nie, nie i nie! Godzinę gadałem, wezwałem ojca, bratową, nic nie pomogło! Proszę mi powiedzieć, czy to nie wstyd, taki brak logiki?

— Ja bym na miejscu panny Orwidówny nie inaczej postąpił — wygłosił swe zdanie Marek. — Była biedną, więc dumną i nieufną. Teraz odpowiedziałaby może inaczej.

— Otóż właśnie, że nie. Jeden więcej dowód nielogiczności. Ojciec mnie umyślnie z nią wysłał. Stoimy teraz majątkowo na równi. No, i także nie chce! Pierścionek zawsze noszę w kieszeni, ale sędzę, że innej go oddam, bo strasznie, pomimo nauki i rozsądku, nielogiczna.

Umilkł i kołysał się dalej, gładząc w takt faworyty. Wyglądał zafrasowany, jakby po nieudanej próbie szarpnięcia bawełny.

— Czemu tak długo nie zaczęliście panowie starań co do spadku? — ozwał się Marek po małej przerwie.

— Nie mieliśmy żadnego dokumentu, oprócz metryki i świadectwa rodu. Kazimierz Orwid chciał właśnie wracać; nie wiedział, że go

śmierć zaskoczy. Ustnie ojcu opowiedział, kim był, i nazwał pana Czertwana. Po śmierci zaniechano starań, a potem ojciec nie chciał stracić ulubionej i ociągał się z dnia na dzień. Przypadek wszystko zrządził. W gazecie Irenka wyczytała pańskie nazwisko i ona je pamiętała. Uprosiła ojca, żeby napisał do Paryża. Czy to pańska siostra, ta studentka z Sorbony?

— Przyrodnia.

— Czy panowie już po śniadaniu? — ozwała się panienska, wsuwając głowę spoza drzwi jadalni.

— Dziękuję pani — uklonił się Marek, wstając żywo z miejsca. Zaledwie przypomniał sobie, z czym tu przyszedł.

Clarke z wielką precyzją zaczął dobierać cygaro, Czertwan jakiś dziwnie nieswoją poszedł do młodej gospodyni.

— Przyniosłem pani księgi — wymówił z trudnością. Może pani raczy je przejrzeć i uwolnić mnie już...

— Czy pan nie może pozostać? — rzekła z prośbą w głosie.

— Nie mogę, pani. Dorabiam się i ja ciężko lepszemu bytu. Mam nawal pracy u siebie.

— Czy panu mało wynagrodzenia?

— My za pieniądze nie służyliśmy tutaj! — odparł odrzucając hardo głowę. — Ojciec robił to dla przyjaciela, a ja dla ojca. Zresztą, zarządzających nie brak, ja pani mogę nastręczyć zdolnego i uczciwego człowieka; służba stara, zaufana, procesów i sporów żadnych, porządek utrwalony od dwudziestu lat.

— Ależ panie! Ja nie znam mowy, obyczajów, praw. Mnie trzeba nie rządcy, ale przyjaciela. Niech mi pan choć swą pomoc i radę przyrzecze w początku nowego życia.

— Ile razy pani mnie zapotrzebuje, stawię się na rozkazy.

— Niech pan choć co tydzień przyjeżdża.

— Przyjadę na każde pani wezwanie. Zagroda moja niedaleko, za Dubisą.

— Dziękuję panu i za to. Czy to wielka łaska i ofiara?

Spojrzała nań uważnie, ale on oczu nie podniósł i patrząc w ziemię, odparł głucho:

— Nie, panie! Żadna ofiara...

Zwróciła się, zniecierpliwiona tym chłodem kamiennym. Czy oprócz kochania kraju, głaz ten nic nie ma w duszy.

— Ileż mi pan jeszcze czasu poświęci teraz?

— Do wieczora skończymy rachunki i kontrolę.

— Do wieczora... a potem?

— Pójdę do domu!

POZIOMO: 1) potyczka, 5) aptekarska jednostka wagi, 10) cztery honory w ręku brydżysty, 11) górna część widowni teatralnej, 12) część płaszczka nakładana na głowę, 13) oddźwięk, 15) kategoryczne postawienie żądań, 16) gwałtowny ruch, 19) przepływa przez Chorzów, 21) łowna kuzynka przepiórki, 25) ptak z piosenki wylansowanej przez Piotra Szczepanika, 26) najsłynniejszy Wit, 28) ośrodek, 29) rzemieślnik branży skórzaney, 30) hobby, 31) miasto między Jarosławiem a Tomaszowem Lubelskim.

PIONOWO: 1) powieść T. T. Jeża, 2) słynne wzgórze w Atenach, 3) najmniejsza jednostka w starorzeczymskim wojsku, 4) zawsze z wodorem, 6) chwyt w zapasach, 7) odświętny bazar, 8) wykonawca wyroku, 9) niewielka ilość, grupa ludzi, 14) do produkcji wody sodowej, 17) ciągnik, 18) msza w noc wigilijną, 20) oszklony taras, 22) gospodarz, szafarz, 23) postać męska z „Pana Tadeusza”, 24) roślina na zupe, 27) domek Eskimosów.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 30”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

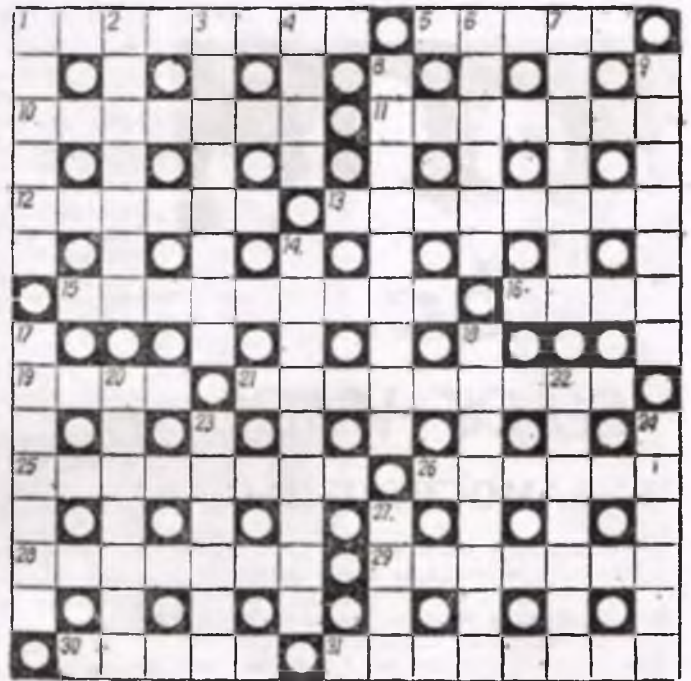
Rozwiązanie krzyżówki nr 30

POZIOMO: notatnik, norma, kurzawa, oplutek, emalia, następca, nostalgia, unik, ryps, stokrotka, baranina, pagoda, negatyw, klinika, Anula, kontrakt, **PIONOWO:** nikiel, tornado, trapiata, imam, oplata, Matapan, nowalijki, składka, plutonowy, Trabant, notariat, paragon, kronika, Anatol, bażant, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 19 nagrody wylosowali: Jerzy Kojeba z Jaworzna i Krzysztof Kowalik z Puław.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 30



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaktor: K. Kojeba. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartał 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpociągów Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr: 1153-20145-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej a 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, i półroczna roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego miesiąc prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 465. P-68.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



W tej chwili zza pleców Marwitza Irenka Orwid wychyliła się cicho i, kładąc mu rękę na ramieniu, rzekła:

— Ja dokończę, Clarke, swoich dziejów! Ty wiele zataisz!

Usiadła między nimi i mówiła dalej wzruszonym głosem:

— Mieszkał w budzie ten zły robotnik, źle jadł, chodził w łachmanach, a grosz zbierał i chował w szczelinę ściany. Dziecko uczył pacierza w nieznannej mowie i usypiał obietnicą, że wnet pójda dalej na Wschód przez wielkie morza — do matki, co na nich czeka. Mówił, że kraj ma piękny i fermę swoją, i dobrego, starego przyjaciela za morzami. Dziecko wszystko zapamiętało! Pracował dwa lata, aż wreszcie pewnego dnia sięgnął do kryjówek po krwawy grosz na podróż — i nic nie znalazł. Ktoś odkrył skrytkę i ograł biedaka w czasie nieobecności. Chińczyk zepewne z plantacji.

Potem już człowiek stracił ducha. Miara goryczy przełała się po brzegach: nie chciał pracować, na dziecko popatrzył szklanymi oczyma i zapłakał.

Parę tygodni leżał w budzie: dziecko było głodne, on tylko pić wołał i modlił się. Zginęliby oboje razem, gdyby nie pan Marwitz, a raczej Clarke! On raz przypadkiem zabrał do budy i ojca sprowadził. Zabrano chorego i dziewczynkę do pańskiego domu, ją nakarmiono, do niego sprowadzono doktora, nie szczędzono starań. Ale już nie było co ratować! Natura się wyczerpała jak knot bez oliwy. Umarł po kilku dniach.

Przed śmiercią z łachmanów wypruł zwitek pośliskłych papierów i szczyptę siwego piasku w szkaplerzyku. Dziecku dał medalik złoty, ułamek sygnetu i kazał, gdy dorośnie, iść na Wschód, za morza, do matki. Z panem Marwitzem chwilę rozmawiał, oddał

sierotę i papiery owe. Gdy umarł, ksiądz katolicki pochował go i ten piasek rzucono do grobu.

Głos opowiadającej zerwał się. Umilkła chwilę i wpatrzyła się w okno, zagryzając usta, na które może z głębi duszy cisnęło się łkanie.

Marek nie spuszczał oczu z tej twarzy. Do głębi poruszyła go ta opowieść.

Rozbitek nie doszedł do kraju, szczyptę tylko zmudzkiej ziemi, jak relikwię, rzucono mu na trumnę a dziecko zostało bez matki ukochanej a dalekiej i płakało...

W piersi ponurego człowieka zabolalo coś dotkliwie. Bol nieznanym, przejmującym, wybił się na lica, przedarł się przez szczerńnię skórną, zabarwił policzki i skronie ciemnym rumieńcem. Spuścił głowę przejęty.

A Clarke Marwitz założył ręce i kołysząc się na krześle, wrócił ich oboje do równowagi spokojnym, powolnym tonem:

— Całe to nieszczęście nie byłoby się stało, gdyby w fermie naszej była kobieta, jaką w kilkanaście lat potem została Iry.

Dziewczyna ocknęła się z zadumy, potrząsnęła głową:

— Na takie niedole, co duszę toczą, Clarke, nie ma ratunku. Za wiele stracił mój ojciec w życiu i za daleko mu było do kraju. Tysiące tu leżały dla niego, a pochowano go z łaski pana Marwitza. Łaską ich ja wzrosłam.

— Deklamujesz puste frazesy, Iry! — przerwał Amerykanin — ja ten ustęp opowiem. U nas w domu, panie Czertwan, brakło córki. Ojciec nie miał z kim się pieścić i żartować, ja nie miałem z kim swawolić. Poweselał nasz pusty dom, gdy ona przybyła.

— Moglibyście przyjąć krewną jaką lub znajomą. To fałsz! Zrobiliście łaskę! Hodowano mnie jak rodzinę, oddano do szkoły, nie gniewano się nigdy.

— Nie było za co. Ledwie od ziemi odrosłaś, stałaś się użyteczną. Ze szkoły, po latach piętnastu, przyniosłaś patent, odbyłaś kurs handlowy w fabryce, praktykowałam pół roku jako dozorczyńni w szpitalu. Nie myślałaś, czyniąc to, o karierze dla siebie, boś wróciła do starego ojca i na fermie stałaś się opatrnością.

— Deklamujesz puste frazesy, Clarke! — powtórzyła jego zdanie, wstając. — Chodźmy na śniadanie! — dodała.

— Poczekaj. Nie powiedziałaś jeszcze, że dzieci robotników zabralaś do szkółki, że chorym dałaś opiekę, żeś zastąpiła ojcu sekretarza!

— Obowiązkiem było pracować! Dosyć tej gadaniny!...

— Przepraszam, nie powiedziałaś, żeś odrzuciła rękę Williama Jacksona, milionera, dlatego tylko, że ojciec płakał na myśl rozstania.

49



abc...

savoir-vivre'u

W SAMOCHODZIE (11)

W samochodzie, jak w każdym innym środku lokomocji obowiązują także pewne formy zachowania. I to nie tylko ze względów kurtuazyjnych. A więc po pierwsze: miejsce obok kierowcy. Jak wiadomo jest ono najbardziej atrakcyjne, ale też i najmniej bezpieczne. Dlatego w żadnym wypadku nie powinny siedzieć na nim dzieci! Co się tyczy dorosłych, praktyka wygląda różnie.

Zwykle utarło się, że miejsce to zajmuje żona prowadzącego, co na ogół tłumaczy się większą dbałością o bezpieczeństwo gości, ewentualnym pilotowaniem w czasie drogi. Rzecz jednak w tym, że podobne argumenty mają swoje uzasadnienie jedynie w pewnych wyjątkowych sytuacjach, np. gdy jazda odbywa się w trudnych warunkach terenowych czy atmosferycznych lub, gdy obecność żony jako pilota jest absolutnie konieczna. Inne przypadki przemawiają za tym, by miejsce to zajmowała osoba spośród zaproszonych gości. I tak w układzie dwoje gospodarzy i dwoje gości (zaprzyjaźnione małżeństwo).

najczęściej obok kierowcy siada kobieta-gość, z tyłu gospodyni i gość-mężczyzna. Ale również prawidłowo będzie, gdy obok prowadzącego usiądzie gość-mężczyzna, a obie panie na tylnym miejscu. O tym, które z dwóch rozwiązań wybrać, decydują goście.

Skład pasażerów: gospodarz plus mama któregoś z małżonków wymaga pozostawienia decyzji mamie, natomiast w sytuacji, gdy małżeństwu towarzyszy pan w wieku gospodarza, właściwym będzie zaproponować mu miejsce z przodu. Nie wypada też nalegać, jeśli zrezygnuje z niego na korzyść gospodyni.

W układzie: gospodarz plus szacowna persona; gospodyni od razu siada z tyłu, pozostawiając gościowi miejsce do wyboru.

Gdy jedzie z nami osoba w podeszłym wieku, wszystko wskazuje na to, że wygodniej będzie siedzieć jej z tyłu. W tym wypadku dla okazania jej należnych względów obok powinna usiąść żona gospodarza. Jest to wyjątkowy przypadek, gdy zostawiamy kierowcę samego, w zasadzie bowiem, jeśli nie jedzie sam — miejsce obok powinno być zajęte.

W sytuacji, gdy gospodarzom towarzyszą dwie kobiety, wówczas zwykle młodsza siada obok kierowcy, a starsza z małżonką kierowcy — z tyłu. Ale może być i tak, że starsza zajmie przednie miejsce, a pozostałe panie — tylne.

Gospodarze plus dwóch mężczyzn: właścicielowa samochodu proponuje starszemu z nich miejsce obok siebie z tyłu.

Gospodarz plus autostopowicz lub para autostopowiczów: przygodnych gości sadzamy z tyłu, bez względu na to, czy są to kobiety, mężczyźni, czy para. W tej sytuacji, siedząca na przednim siedzeniu (żona) kierowcy nie musi zmieniać swego miejsca.

Otwieranie drzwi kobiecie przy wysiadaniu było kiedyś obowiązkiem kierowcy. Dzisiaj zwyczaj się łagodniejszy, chociaż przez

niektórych — bardziej wytwornych panów — jeszcze praktykowane. W niektórych krajach zwyczaj ten obowiązuje do dziś. U nas obowiązuje on wobec kobiet bardzo szanowanych, np. wiekiem, lub takich, którym należą się szczególne względy. Normalnie jednak mężczyzna nie ruszając się z miejsca przechyla się tylko i od wewnątrz otwiera drzwi po stronie kobiety. Co nie przeszkadza, że gdy chce być szarmancki zawsze może się nim okazać. Na pewno nie straci na tym w oczach partnerki. Zawsze natomiast obowiązuje męczyzną (kierowcę) udzielenie kobiecie pomocy w wydobyciu bagażu.

Osoba siedząca obok kierowcy w jakimś stopniu bierze na siebie dodatkowe obowiązki. Jeśli jest pilotem nie może spuszczać oczu ze znaków drogowych. Powinna też pamiętać, że obowiązuje ją opanowanie, i oczywiście, nierobienie żadnych uwag w rodzaju: „zwariowałaś”, nawet przy raptownym hamowaniu przez kierowcę. Sytuacja na jeźdni niekiedy i tego wymaga, zatem i komentarze są zbyteczne.

Gdy mamy do czynienia z kierowcą niezbyt doświadczonym, w żadnym wypadku nie wolno okazać mu braku zaufania. Jeśli już decydujemy się jechać, zachowajmy „zimną krew”, prosząc — co najwyżej — o ograniczenie prędkości.

Goście zaproszeni na wycieczkę albo w dalszą podróż samochodem powinni dokładnie wymierzyć swój bagaż, by zmieścił się w bagażniku. Prowadzącemu można zaproponować zjedzenie na trasie obiadu, ale to przede wszystkim on decyduje, gdzie się zatrzymać, a nie pasażerowie.

Nie można też dać kierowcy na siebie czekać. Jego czas należy szanować, biorąc pod uwagę chociażby i to, że każda godzina spóźnienia niweczy plan podróży i grozi większym zmęczeniem. Do kosztów wycieczki samochodem przyłączają się także goście.

Oprac. Eldo